

Elżbieta Jastrzębowska

Girolamo Arnaldi rozlicza najeźdźców Italii przez stulecia : (Girolamo Arnaldi, Italia i najeźdźcy)

Przegląd Historyczny 101/2, 257-263

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ARTYKUŁY RECENZyjNE, RECENZJE, NOTY RECENZyjNE

ELŻBIETA JASTRZĘBOWSKA
Uniwersytet Warszawski
Instytut Archeologii

Girolamo Arnaldi rozlicza najeźdźców Italii przez stulecia*

Ta niewielka książka wielkiego mediewisty włoskiego miała w ciągu ostatnich siedmiu lat w ojczyźnie autora już cztery wydania. Przetłumaczono ją też na angielski i niemiecki, a obecnie — dzięki warszawskiemu Wydawnictwu Neriton — także na polski. Czytelnik ma okazję zapoznać się z niezwykle barwną, wręcz fascynującą, historią ziemi włoskiej od późnego antyku po koniec drugiej wojny światowej. Girolamo Arnaldi dzieje te ujął w specyficznym aspekcie obcych najeźdźców na tę ziemię, które — od czasu, kiedy starożytny Rzym przestał sprawować władzę i kontrolę nad innymi obszarami — stały się w ciągu omawianego półtora tysiąca lat nie tylko plagą Italii, ale w zasadzie jej codziennością. Książka ma co prawda charakter zarysu popularnonaukowego, ale bogactwo jej treści, przejrzystość ciągu wydarzeń i przedstawienie mnogości uczestników tych dziejów, powiązanych ze sobą na ogół w sposób bardzo skomplikowany, najlepiej świadczą o ogromnej wiedzy autora oraz o tym, że pisał tę książkę z nieukrywaną pasją.

Arnaldi należy z pewnością do największych i najbardziej zasłużonych mediewistów we Włoszech, a swoim szczególnym zainteresowaniem darzy wczesne średniowiecze. Dysponuje on niebywałą wiedzą o bardzo szerokim zakresie, dotyczącą zarówno historii Rzymu i papieżstwa (VIII–X w.) oraz dziejów kultury i rozwoju samorządów miejskich, urzędów sędziowskich i notarialnych, nadto senatu Rzymu (XII–XIV w.), jak i historiografii włoskiej XIII w. Badał także najstarsze dzieje włoskich uniwersytetów (zwłaszcza bolońskiego) oraz zgłębiał historyczne aspekty literatury włoskiej (szczególnie „Boskiej Komedii” Dantego). W zasadzie nie sposób wymienić, ile i jak różnorodne są dziedziny zainteresowań naukowych Arnaldiego, tak jak trudno by było wymienić tutaj jego publikacje, wartościowe owoce tych zainteresowań i badań. Wystarczy wspomnieć jedynie: „Da Odoacre a Berengario II: lineamenti di storia d’Italia nell’alto medioevo” (Napoli 1956); „Studi sui cronisti della Marca Trevigiana nell’età di Ezzelino da Romano” (Roma 1963 i 1998); „Le origini dello Stato della Chiesa” (Torino 1987); „Natale 875. Politica, ecclesiologia. Cultura del papato altomedievale” (Roma 1993)

* G. Arnaldi, *Italia i najeźdźcy*, Warszawa 2009.

oraz „Come nacque la attribuzione ad Anastasio del »Liber pontificalis«” (Roma 2001). Swoją karierę naukową zaczął Arnaldi zaraz po studiach, na początku lat pięćdziesiątych, jako asystent w Uniwersytecie w Neapolu i niemal w tym samym czasie jako archiwista w Archiwum Państwowym w Rzymie oraz jako badacz, do początku następnej dekady, w Istituto Storico Italiano per il Medio Evo, którego prezesem był w latach 1976–1982. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych był profesorem Uniwersytetu w Bolonii, a od 1970 do 1999 r. profesorem zwyczajnym w Uniwersytecie Rzymskim La Sapienza. Jest członkiem wielu instytutów i akademii naukowych w różnych krajach europejskich, w tym oczywiście Accademia Nazionale dei Lincei (Rzym) i Accademie des Inscriptions et Belles-Lettres (Paryż) oraz Polskiej Akademii Nauk. Na szczególne podkreślenie i wielkie uznanie zasługują wieloletnie związki Arnaldiego z polską mediewistyką. Do Warszawy przyjechał po raz pierwszy na zaproszenie polskich historyków już w latach sześćdziesiątych. Od tych pierwszych kontaktów swoją wieloletnią przyjaźnią i serdeczną pomocą obdarzył wielu polskich mediewistów, zarówno historyków, jak archeologów, w tym szczególnie Aleksandra Gieysztorą i Bronisława Geremka. Ostatnio, 21 kwietnia 2009, dla uczczenia pamięci tego ostatniego, był inicjatorem i w dużej mierze organizatorem jednodniowej sesji w Rzymie, w Akademii dei Lincei, z udziałem polskich i włoskich historyków i polityków, przy obecności prezydenta Republiki Włoskiej, Giorgio Napolitano. O tym, w jaki sposób Arnaldi zawsze gotów był pomagać polskim uczonym, najlepiej świadczy pewien epizod z czasu stanu wojennego w Polsce. Działo się to w 1982 r., podczas obrad XXX. Settimana di Studi sull’Alto Medioevo w Spoleto, z tematem wiodącym: „Słowianie Zachodni i Południowi we wczesnym średniowieczu”. Arnaldi był wówczas *spiritus movens* tych słynnych, dorocznych, międzynarodowych spotkań mediewistów, w których zawsze uczestniczyli polscy uczeni, ciesząc się dużym uznaniem. Do wygłoszenia zapowiedzianego wcześniej referatu Karola Modzelewskiego, mogło nie dojść, jako że referent siedział w Białoleścu, gdzie napisał swój referat pt. „L’organizzazione dello Stato polacco nei secoli X–XIII. La società e le strutture del potere”. Aleksander Gieysztor przywiózł ten tekst do Spoleto, zaś Arnaldi przeczytał referat Modzelewskiego wspomagany (przy wymowie trudnych słów polskich) przez Lecha Leciejewicza; tylko delegacje historyków z NRD oraz w części ze Związku Radzieckiego demonstracyjnie opuściły salę. Referat został opublikowany w następnym roku w aktach 30 Tygodnia Studiów Spoletańskich.

Wracając do omawianej książki, trzeba przede wszystkim pogratulować autorowi samego pomysłu przedstawienia dziejów Italii w zarysie uwypuklającym nie tyle to, kto i kiedy ją najechał, ale kogo i w jakim stopniu wśród tych najeźdźców traktowano jako obcych, względnie „swoich”, wzywanych na pomoc, lub na ile najeźdźcy owi uważali się sami za uprawnionych do takiego przybycia. W pracy jest też mowa o osobach przybywających tu w celach edukacyjnych (na studia) lub turystycznych. W każdym razie chodzi tutaj o podboje lub przyjazdy z północy, południa, zachodu i wschodu na obszar całej Italii, łącznie z wyspami, a zwłaszcza Sycylią. Stąd też, nie wiadomo dlaczego, z tytułu polskiego wypadł zaimiek dzierżawczy „jej” (w oryginale: „l’Italia e i suoi invasori”), który wydaje się dość istotny dla sensu tak zatytułowanej książki, której tytuł jest dosłownie przejęty — co sam autor uzasadnia we wstępie — z innego historycznego dzieła

z XIX w., Thomasa Hodgkina „Italy and her invaders”. Do tłumaczenia polskiego książki i związanych z nim mankamentów jeszcze powrócę.

Autor ujął jej treść w dziesięciu rozdziałach w układzie chronologicznym z symptomatyczną przewagą prezentacji średniowiecza, epoki najlepiej mu znanej. Ten zarys politycznych dziejów italskich wieków średnich Arnaldi zaczyna od splądrowania Rzymu przez Alaryka w 410 r. i od równie słynnej, co sztucznej, daty 476 r., kiedy „barbarzyńca” Odoaker zagarnął tron Cesarstwa Zachodniego (rozdział I). Następnie narracja obejmuje zawiłości podboju i polityki osiadłych już w Italii Ostrogotów i Bizantyńczyków (rozdział II), Longobardów (rozdział III), dążeń i działań Karola Wielkiego (rozdział IV) oraz dynastii Ottonów na północy i w centrum Półwyspu Apenińskiego oraz Normanów na południu (rozdział V), po „meteora” Fryderyka II Hohenstaufa i dalej po konflikt Filipa IV Pięknego z papieżem Bonifacym VIII oraz tzw. niewolę awiniońską w pierwszej połowie XIV w. (rozdział VI). Ta część książki jest niezwykle interesująca i aż dziw bierze, jak Arnaldiemu udaje się rozwikłać i względnie przejrzeć, na ile pozwala na to skomplikowana materia historyczna, ale niewątpliwie pasjonująco, zobrazować walki i kompromisy, dążenia do władzy, ambicje i sytuacje oraz zarysować sfery wpływów, co było szczególnie skomplikowane w stuleciach od VI po VIII. Dotyczyło to wszystkich: zachodnich Rzymian, Rzymian wschodnich (ale mówiących po grecku, zwanych Bizantyńczykami), a tym bardziej tzw. barbarzyńców: zromanizowanych (jak Ostrogoci) lub łupiących i grabiących dziedzictwo starożytności (jak Wizygoci i Wandalowie); nie mówiąc już o Hunach, którzy zdewastowali północ w 452 r. Odnosi się to także do radzącego sobie całkiem dobrze w tym zamieszaniu, rosnącego w siłę Kościoła rzymskiego; do Longobardów z ich podbojem i osadnictwem oraz do przybyłych „na papieskie zaproszenia” Franków; a potem dążeń, walk i kompromisów cesarzy rzymskich narodu niemieckiego, szczególnie w ich konfrontacji z Papiestwem. Na Sycylii odnosiło się to do Normanów, Saracenów, po czym znów do walk i układów z udziałem Niemców, Papiestwa i Francuzów. Rzecz w tym — co wyraźnie ukazuje zarys Arnaldiego — że żadna z tych sił, łącznie z Papiestwem, nigdy nie była w stanie efektywnie i na dłużej przejąć pełni władzy nad całym Półwyspem i Sycylią, choć wszyscy, będąc bardziej lub mniej obcego pochodzenia, nieustannie do tego celu dążyli. Zestawienie przez Arnaldiego dwóch faktów: cesarskiej pokuty Henryka IV pod Canossą w 1077 r. z tzw. spoliczkowaniem papieża Bonifacego VIII w Anagni w 1303 r. najlepiej obrazuje, jakim dziwnym kołem toczyła się wówczas fortuna. Wreszcie autor podkreśla, że w czasie tych wydarzeń miasta i księstwa italskie starały się, a w zasadzie musiały, bronić się i dawać sobie same radę. Zatem mowa jest też o rodzącej się samorządności i państwowości miejskiej. Najefektywniej wykorzystywała ją Wenecja dla własnych wpływów, handlu i późniejszego rozkwitu. Następny rozdział książki (VII) dotyczy XV i XVI w., czyli aragońskiego królestwa Neapolu i Sycylii, księstwa Mediolanu, republik Florencji i Wenecji, państwa papieskiego, francuskich „pretensji” terytorialnych Karola VIII, wreszcie pierwszych owoców rodzącego się patriotyzmu italskiego w postaci słynnego zwycięstwa w pojedynku rycerzy z Barletty nad Hiszpanami w 1503 r. — czyli w sumie tzw. wojen włoskich — aż po tragiczny rok 1527, kiedy całą Italię dotknęła zaraza, a Rzym splądrowały wojska Karola V Habsburga. Mowa jest również o innych ówczesnych obcych wpływach, jak np. syfilis przywleczony przy okazji wojen włoskich, czy brzemienność w skutki dla papieża

ryzmska wizyta Marcina Lutra w 1510 r. W dwóch ostatnich rozdziałach, dotyczących wieków XVI i XVII (rozdział VIII) i stuleci XVIII–XIX (rozdział IX) autor przyspiesza narrację i, jak sam przyznał jeszcze we wstępie, nie będąc specjalistą od omawianej epoki „im bardziej oddalał się od średniowiecza [tym bardziej mógł] podświadomie doprowadzić do częstszego oddawania głosu innym autorom i podpierania się cytatami z ich prac”. Co do XVI–XVII w., to poza zobrazowaniem ugruntowania się panowania hiszpańskiego w Neapolu i wymienieniem takich brzemiennej wydarzeń polityczno-wojennych, jak hiszpańsko-papiesko-weneckie zwycięstwo nad Turkami pod Lepanto w 1571 r., autor podkreśla znaczenie przybycia do Rzymu w 1655 r. i pozostania tam aż do śmierci ex-królowej szwedzkiej Krystyny. Był to zwiastun późniejszej, osiemnastowiecznej mody na tzw. *grands tours* — podróże do Włoch, co Arnaldi ilustruje następnie cytatami z dziennika z podróży najsłynniejszego z ówczesnych podróżników, Johanna Wolfganga Goethego oraz fragmentem ze sztuki Carlo Goldoniego, w której udział biorą stereotypowi obcokrajowcy: Francuz, Anglik i Hiszpan, wygłaszający swoje opinie na temat Włoch i Włochów. Jednak w omówieniu tego okresu prym wiodą knowania i działania Burbonów z Francji i Hiszpanii, Państwa Kościelnego oraz Habsburgów z Austrii, wreszcie autor dochodzi do wybuchu rewolucji francuskiej, najmocniej zakłócającej zaistniałą równowagę sił oraz do powstania w Italii krótkotrwałych republik, w tym Republiki Partenopejskiej (Neapolu). Arnaldi kończy to wszystko zwycięstwem Napoleona Bonaparte pod Marengo w 1800 r. i wkroczeniem jego wojsk na Półwysep oraz zagarnięciem północy Italii przez Austrię i utworzeniem tam w 1815 r. Królestwa Lombardzko-Weneckiego o czysto nominalnej autonomii. W dość lapidarnie potraktowanym okresie napoleońskim Arnaldi uwypukla w zasadzie tylko francuską „niekontrolowaną fascynację włoską sztuką” — czyli cesarską grabież dzieł sztuki i ich wywóz do Paryża, choć przecież wtedy m.in. w Rzymie Francuzi zapoczątkowali pewne działania na rzecz ochrony i konserwacji zabytków (np. w Koloseum), co potem dalej rozwinął Pius VI. Ponadto można by też dodać, że w 1815 r., na mocy decyzji Kongresu Wiedeńskiego zrabowane przez Napoleona dzieła wróciły do Rzymu. Tytuł ostatniego, najkrótszego rozdziału (X) trafnie rekapitułuje jego treść: „Pseudokonkwista i prawdziwe wyzwolenie”. Autor omawia ostatnią (1867–1870) z trzech wojen o niepodległość, słynnego *Risorgimento*. Wylicza kolejne zwycięstwa Piemontczyków, najpierw nad Austrią, potem nad Królestwem Obojga Sycylii, wreszcie nad Państwem Kościelnym oraz podkreśla, że to tak chwalebne, wymarzone i solidnie okupione krwią „zjednoczenie Włoch dokonało się na drodze podboju Półwyspu przez Piemontczyków”, bowiem przez „dużą część Włochów, zwłaszcza tych z południa” byli oni traktowani właśnie jako obcy najeźdźcy. Później jeszcze, o ile w okresie I wojnie światowej wróg austriacko-niemiecki był znów wyraźnym „wrogiem zewnętrznym”, a pokonanie go zostało okupione czterema latami (1915–1918) krwawej wojny na północy, o tyle na południu w czasie II wojny światowej „inwazja wojsk sojusznicych” w 1943 r. na Sycylię, stała się wyzwoleniem od „wroga wewnętrznego”, czyli od rodzimych faszystów i „zewnętrznego” tj. hitlerowskich Niemców. Tutaj Arnaldi cytuje teksty z najnowszego powojennego piśmiennictwa Leonarda Sciasci i Giovanniego Ferrary oraz odwołuje się do filmów z okresu tzw. realizmu włoskiego, Vittoria de Siki i Roberta Rosseliniego, przy czym, nie wiedzieć czemu, znikł z polskiej wersji Vittorio de Sica i jego film „Sciuscia”, który błędnie przypisano

Rosseliniemu. Można jeszcze dodać, że dla czytelnika polskiego, niedysponującego szkolną wiedzą o historii Włoch, rozdział ten jest ujęty zbyt skrótowo, ale przecież autor pisał go z myślą o rodzimych czytelnikach, którzy dobrze znają nowożytną historię własnego kraju. W każdym razie, w ciągu ostatnich 60 lat nie było wreszcie na ziemi włoskiej jakiegokolwiek najazdu. Arnaldi zatem kończy swoje opracowanie refleksją na temat aktualnej sytuacji we Włoszech, zbieżnej z jego ciągiem myśli historycznej. Do Włoch o „7456 kilometrach linii brzegowej” stale „dobijają łodzie i pontony przywożące tych, którzy usiłują uciec przed wojną, tyraniami, zacołaniem, masakrami na Bałkanach, Bliskim Wschodzie, w krajach północno–zachodniej Afryki”, a dziś można dodać, również na Dalekim Wschodzie i na całym kontynencie afrykańskim. Rodzi to oczywiste problemy i konflikty, dla których na razie nie znaleziono dobrego rozwiązania, choć nie należy porzucać nadziei na to, że ono kiedyś się znajdzie i pomoże w integracji obcych ze swoimi, jak niegdyś chrześcijaństwo stanowiło jednoczące spoiwo najeżdżających i podbijanych ludów i kultur, zapobiegając katastrofie, która by im groziła w innym przypadku.

Zanim przejdę do konkluzji, czy i jaką jeszcze wartość, poza interesującą lekturą, może mieć książka Arnaldiego dla polskiego czytelnika, chciałabym zwrócić uwagę na wiele — i to tylko najbardziej rażących — błędów w tłumaczeniu omawianej pracy. Wydaje się to konieczne, aby czytelnik–znawca nie przypisał ich krzywdząco i niesłusznie autorowi, ale też aby czytelnik spoza grona historyków nie zaakceptował ich jako prawdy historycznej. Przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę na to, że nie wiadomo kto odpowiada za te błędy, gdyż na stronie tytułowej książki brak jest nazwiska tłumacza/ki, choć w informacji o *copyright*’ach do wydania polskiego figurują dwa nazwiska, które chyba lepiej jest tutaj przemilczeć.

Zatem tytułem erraty do ewentualnego następnego wydania należy zwrócić uwagę, że starożytne i do dziś zachowane mury Rzymu wznosił Aurelianus w latach 271–275, a nie ponad sto lat wcześniej „Marek Aureliusz (161–180)” (s. 16). Pamiętne i ostatnie przed Alarykiem zniszczenie Rzymu przez Galów miało miejsce w 390 r. p.n.e., a nie w 487 r. p.n.e. (s. 18). W odniesieniu do średniowiecza, ale i czasów nowożytnych, a w zasadzie aż po 1870 r., nie powinno się po polsku (od s. 21 *passim*) używać terminów: „Włochy” i „Włosi”, tylko mówić o Italii i o jej mieszkańcach, bo terminy te wówczas są ahistoryczne, jak to zresztą dobitnie unaocznia książka Arnaldiego. W Konstantynopolu cesarzy późnoantycznych o imieniu Teodozjusz było dwóch i należy to uwzględnić, tak jak podano to przy królach na Zachodzie, czyli: Teodozjusz I Wielki (347–395) i jego wnuk Teodozjusz II (401–450) (s. 23). Przy odwoływaniu się do źródeł pisanych przetłumaczonych na polski — np. Ammiana Marcellina, „Dzieje rzymskie” (w tłumaczeniu Ignacego Lewandowskiego z roku 1998, s. 24, przyp. 9) — lepiej odsyłać czytelnika do tych publikacji, niż do wydań włoskich. Podobnie rzecz się ma z fragmentami z „Historii Longobardów” Pawła Diakona, zacytowanymi wprawdzie z polskiego tłumaczenia (też autorstwa Lewandowskiego), ale zaopatrzonymi w odnośniki do włoskiego wydania tego źródła (s. 44 przyp. 4, 45 przyp. 5, 49 przyp. 8, 50, przyp. 11 i 12). Przy wyliczaniu słów włoskich pochodzenia gockiego wprowadzono trochę zamieszania przy terminie *arengo*, niepotrzebnie pozostawiając między polskimi odpowiednikami termin włoski *luogo di adunanto*. *Fiasco* chyba jednak w tym przypadku oznacza butelkę, a nie fiasko (s. 28).

Zamiast Hermanfreda powinien być: Hermanfred (s. 31) a zamiast prefekta *pretorium* powinien być: prefekt *pretorio* (s. 34). Wojna gocko-bizantyńska według oryginału włoskiego toczyła się w latach 535–553, a nie 545–553 (s. 36). Totila nie mógł napisać do senatu Rzymu „ok. roku 554”, tylko wcześniej ok. 544, gdyż zmarł w 552 r. (s. 37). Teodora nie była „drugą cesarzową Justyniana”, lecz mowa jest o drugiej mozaice (s. 38). Na tej samej stronie pomyłono „Kartaginę” w Afryce z Kartageną w Hiszpanii i pojawiła się błędna informacja, że Justynian „rozcziął swoje władanie od Kartaginy po wybrzeże Atlantyku”. Zamiast „dla *pauperem*” powinno być: dla *pauperes* (s. 40). Adelchi nie powiedział nic nie „w 766”, tylko 100 lat później w 866 r. (s. 42). Zamiast „Cesarstwa Wschodniego” powinno być: Cesarstwo Zachodnie (s. 44) a zamiast „powrotowi — do rzymskiej ortodoksji” powinno być: „do posłuszeństwa Rzymowi” (s. 51). Zamiast „regulą kanoniczną”, powinno być: „dyscyplinarnie” (s. 52). Wiktor Emanuel powinien być też zaopatrzony w numer II (s. 62). Zamiast „lat siedemdziesiątych” zgodnie z oryginałem włoskim jest: „osiemdziesiątych” (s. 71–72). Epifania to święto Trzech Króli, a nie „Objawienia Pańskiego” (s. 85). Zamiast: „jak można do dziś przeczytać nawet w wiarygodnych źródłach”, powinno być: „jak się dziś jeszcze naucza w niektórych nawet prestiżowych uczelniach” (s. 86). To nie oblicze Kościoła można określić jako „cesarskie”, tylko autor użył powszechnie funkcjonującego terminu „Kościół Cesarski” (s. 90). To nie był „zamach w Anagni”, tylko: tzw. policzek w Anagni (s. 91). Na tej samej stronie: nie „Works”, tylko Worms. Arcybiskup Akwilei w latach 1019–1042 nazywał się Poppo, a nie „Poppon”, gdyż forma „Poppone” jest italianizmem (s. 95n). Zamiast „Niezwykły Fryderyk II”, Arnaldi zapewne całkiem intencjonalnie zatytułował rozdział V: „Meteor Fryderyk II” i powinno się to uszanować (s. 106); na tej samej stronie Konstancja Hauteville winna mieć, jak we włoskiej wersji, dodane daty życia (1154–1198). Daty panowania Filipa II Augusta, jak podał autor, nie są zbieżne z datami jego życia i zamiast „(1165–1223)” powinno być: (1180–1223) (s. 110). Podobnie jest z datami panowania Ludwika IX, przy którym zamiast „(1214–1270)” powinno być: (1226–1270) (s. 117). Zamiast dziwacznej „edykula i edykuły” powinno być edikula i edikuli, bo tak się to po polsku stosuje, np. w polskiej literaturze archeologicznej (s. 116). Przy Ferdynandzie I zamiast dat „(1503–1514)” powinno być: (1503–1564) — s. 159. Zamiast „wieku XV” powinien być wiek XVI (s. 160); zamiast „Prafante” powinno być Parafante (s. 176). Na stronie 193 brak wspomnianego już filmu Vittoria De Siki, zatem w odnośnym tekście przed „R. Rosselinim” powinno być: „*sciussia* z filmu Vittoria De Siki oraz epizodu z filmu *Paisà* Roberta Rosseliniego”.

Do polskiego wydania książki Arnaldiego dodano pięć bardzo przydatnych map Italii z różnych okresów jej historii, umieszczono też na końcu tekstu tablicę chronologiczną, niestety także nie wolną od błędów, w każdym razie od dat będących czasem w sprzeczności z datami w tekście. Zatem: przy panowaniu Agilulfa powinno być: 590–616, a nie 590–611; przy chrzcie Adaloda powinno być: 602, a nie 603; panowanie Lotara to lata: 840–855, a nie 823–844; zaś Ludwika II to: 855–875, a nie 844–875; przy dacie 1186 podano błędnie „Henryka IV”, a powinien być jego wnuk Henryk VI; pontyfikat Innocentego III przypada na lata: 1198–1216, a nie 1197–1216; podany rok 1248 to data przegranej przez Fryderyka II bitwy pod Parmą, a następna jego klęska pod Fossaltą miała miejsce w 1249 r.; przy mediolańskiej koronacji Henryka VII zamiast 1310 powin-

no być: 1311; zaś przy Alfonsie V Wspaniałym zamiast 1442 powinno być 1443. Oczywiście każdemu zdarzają się pomyłki, ale właśnie w pozycji popularnonaukowej nie powinny one występować, zwłaszcza w publikacji renomowanego wydawnictwa historycznego, bo to po prostu szkoda, a jeśli błędy wynikają z winy tłumacza/ki, to krzywdzą autora opracowania.

Konkludując, należy zapoznać się z książką Arnaldiego, napisaną interesująco, przystępnie i z werwą, ale też przede wszystkim dzięki ogromnej erudycji autora. Mimo wspomnianych mankamentów, czyta się ją bardzo dobrze i mam nadzieję, że znajdzie ona powszechny i pozytywny odbiór wśród rzesz czytelników sięgających po opracowania historyczne nie tylko zawodowo, ale także z zamiłowania. Uważam nawet, że z tą książką powinni zapoznać się wszyscy ci, którzy nagminnie narzekają na fatalne położenie geopolityczne Polski, jako „stale grabionej przez najeźdźców z Zachodu, Wschodu i Północy”, bo co dopiero mogliby na ten temat powiedzieć Włosi, a zwłaszcza mieszkańcy Sycylii, którą już w VIII w. p.n.e. najechali kolonizatorzy greccy, a potem Kartagińczycy, Rzymianie i *così via* — jak to świetnie zobrazował Girolamo Arnaldi w swojej książce.

PIOTR WĘCOWSKI
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Kultura religijna na ziemiach polskich w średniowieczu w nowym oświeceniu*

(Animarum cultura. Studia nad kulturą religijną na ziemiach polskich w średniowieczu, t. 1: Struktury kościelno-publiczne,
pod red. Haliny M a n i k o w s k i e j i Wojciecha B r o j e r a, Warszawa 2008,
Instytut Historii PAN, Colloquia Mediaevalia Varsoviensia, IV, s. 544).

Nieczęsto się zdarza czytać publikację o takim znaczeniu. Niezwykle wartościowe i inspirujące są zarówno poszczególne teksty, jak i tom jako całość. Jest on efektem projektu badawczego pt. „Kultura religijna na ziemiach polskich w średniowieczu. Struktury

* Skrócona wersja tej recenzji ukaże się w języku angielskim w czasopiśmie „Acta Poloniae Historica”.